„Chcąc, by mój Syn was nie opuścił, muszę Go nieustannie o to prosić!..



POSŁANIEC + MATKI + BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

ROK XXIX CZERWIEC 1949

„Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej"

miesięczne czasopismo religijne, służy szerzeniu czci Matki Najświętszej, zwłaszcza (19 września 1846 r.) w La Salette zjawionej.

Cena zeszytu 20 zł. **Rocznie 240 zł.**

REDAKCJA:
Księża Misjonarze Saletyni
Kraków, ul. Wiślna 11.
P. K. O. Kraków, IV-5549

ADMINISTRACJA:
Księża Misjonarze Saletyni
Dębowiec, pow. Jasło
woj. Rzeszowskie
P. K. O. Rzeszów, IX-404

1) Dla ułatwienia i przyśpieszenia korespondencji prosimy o załączenie znaczka na odpowiedź.

2) Należności za prenumeratę nie kwitujemy. Wstrzymanie wysyłki czasopisma jest dowodem nieuiszczenia prenumeraty.

Wszelkie wpłaty, dotyczące prenumeraty, Związku Mszalnego i dewocjonalii, uiszczać na P. K. O. IX-404 Rzeszów.

Posłaniec do swoich Czytelników:

1. *Pisać zwięźle, ale czytelnie.*
2. *Za każdym razem podawać adres zwrotny, celem uniknięcia pomyłek.*
3. *Przy przesyłce pieniędzy wyjaśnić zawsze ich przeznaczenie: prenumerata, Związek Mszalny, dewocjonalia i t. p.*
4. *Przy zmianie adresu podać zawsze adres dawny.*
5. *Przesyłając prenumeratę od kilku osób równocześnie na jednym przekazie, trzeba wyjaśnić ile przesyła się od poszczególnych osób. To tak ważne, by nie skrzywdzić kogoś odmową wysyłki Posłańca.*
6. *Otrzymujemy czeki bez wyjaśnień a nawet bez nazwiska przesyłającego. Co z tym robić? — Komu odpisywać?*
7. *Kocha prawdziwie Matkę Najśw. Saletyńską i pisemko ten, kto jego treścią dzieli się z innymi.*
8. *Odbioru należnej za pisemko nasze prenumeraty nie kwitujemy — wstrzymanie wysyłki czasopisma jest niezaprzeczalnym dowodem nieuiszczenia prenumeraty.*
9. *Do redakcji zwracać się tylko w sprawie artykułów czy treści Posłańca. Wszelkie inne sprawy dotyczące prenumeraty, Związku Mszalnego itp. kierować do „Wydawnictwa Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej". p. Dębowiec, pow. Jasło, woj. rzeszowskie.*

POSŁANIEC
MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

CZERWIEC — ROK 1949

Komunia wynagradzająca na cześć Matki Boskiej Saletyńskiej 19 każdego miesiąca

Głos biskupów polskich:



Przystępujmy do Komunii św. wynagradzającej.

«Najuprzejmiej dziękuję za łaskawe nadesłanie mi obrazka Matki Boskiej Saletyńskiej, oraz broszurki o Komunii św. wynagradzającej. Z całego serca błogosławię usiłowaniom Waszym w zaprowadzeniu Komunii św. na cześć Matki Boskiej Saletyńskiej 19-go każdego miesiąca. Oby ta praktyka przyczyniła się do rozbudzenia większego nabożeństwa do Chrystusa Eucharystycznego i do Marii Najśw. Bogarodzicy, aby wyjednała naszemu narodowi ducha zgody i wzajemnej miłości. Przy tej okazji muszę wyrazić swą wdzięczność za uprzejme obdarzenie mnie Waszym miesięcznym wydawnictwem na cześć Matki Boskiej Saletyńskiej. Oby Wam Pan Bóg przysporzył prenumeratorów w najobfitszej liczbie».

Łączę uprzejme pozdrowienie, w Panu oddany i życzliwy

† Władysław Kryniski, biskup.

»Zachęcanie do częstej Komunii św. wynagradzającej jest chwalebne i zasługuje na szerokie poparcie. Dziełu temu, przez OO. Misjonarzy Saletynów w szczególniejszy sposób popieranemu, błogosławię«

† Stanisław Łukomski, bp sufr. poznański.

»Podzielam w zupełności dążność do podniesienia czci Najśw. Sakramentu i Matki Boskiej i dążność do obudzenia ducha pokuty i prawdziwej pobożności. Niech tym zabiegom i pracy Bóg błogosławi«.

Sługa w Chrystusie Panu

† Romuald Jałbrzykowski, biskup.

»Pracy Księży Misjonarzy Saletynów nad rozszerzaniem Komunii wynagradzającej w dniu 19-go każdego miesiąca błogosławimy, prosząc Boga, aby przez to dzieło pobożne rosły wciąż w ukochanej Ojczyźnie naszej cześć, miłość, posłuch dla Jezusa i Marii, Matki Bożej.

† Bolesław Twardowski, biskup.

SACRA PAENITENTIARIA APOSTOLICA
Officium de indulgentiis

Prot. 2206/49 Proc. IV/494

Beatissime Pater!

Superior Provincialis Poloniae Missionariorum Beatae Mariae Virginis a La Salette, ad pedes Sanctitatis Tuae provolutus, humiliter petit INDULGENTIAM PLENARIAM a christifidelibus confessis ac Sacra Synaxi refectis lucrandam tertia cujuslibet mensis Dominica, si in ecclesiis Ditionis Polonae peculiari pio exercitio in honorem Beatae Mariae Virginis devote adstiterint et ad mentem Summi Pontificis preces fuderint.

Et Deus, etc. *P. Michaël Kolbuch, m. s.*
Die 9 Aprilis 1949 an. *superior provincialis*

SACRA POENITENTIARIA, vi facultatum a SSmo M. N. Pio XII sibi tributarum benigne annuit pro gratia juxta preces ad septennium. Contrariis quibuscumque non obstantibus.

† Nicolaus Cardinalis CANALI
Poenitentiarius major
J. Rosii a secretis

ŚWIĘTA PENITENCJARIA APOSTOLSKA
Wydział Odpustów

Prot. 2206/49 Proc. IV/49

Ojcze Święty!

Przełożony Polskiej Prowincji Księży Misjonarzy Saletynów, ściełąc się do stóp Waszej Świątobliwości, pokornie prosi o udzielenie ODPUSTU ZUPEŁNEGO wiernym, którzy w TRZECIĄ NIEDZIELĘ KAŻDEGO

MIESIĄCA po spowiedzi i Komunii św. wezmą udział w nabożeństwach ku czci Matki Boskiej, w kościołach Księży Misjonarzy Saletynów w Prowincji Polskiej odprawianych, i pomodlą się w intencji Ojca św.

Rzym, dnia 9 kwietnia 1949 r.

Ks. Michał Kolbuch, m. s.
prowincjał

Święta Penitencjaria Apostolska, na mocy władzy otrzymanych od Ojca św. Piusa XII, łaskawie przychyla się do prośby, udzielając odpustu na lat siedem (7).

† Mikołaj Kardynał Canali
Wielki Penitencjarz

Za zgodność z oryginałem, *J. Rosii sekretarz*

Rzym, dnia 13 kwietnia 1949 r.

Ks. Franciszek Molinari, M. s.
Prokurator gen. Zgromadzenia przy Stolicy Apostolskiej.

Podając powyższe do łaskawej wiadomości, wyrażamy nadzieję, że Czciciele Matki Boskiej Saletyńskiej skorzystają skwapliwie z tego odpustu i zwartym sklepieniem opaszą konfesjonały, by w trzecią niedzielę każdego miesiąca przystąpić do Komunii św. wynagradzającej na cześć Niepokalanej Dziewicy — modląc się równocześnie w intencji Ojca św. zwłaszcza w roku bieżącym, poświęconym obchodowi 50-lecia Jego kapłaństwa. Niech każdy Czciciel Matki Boskiej Saletyńskiej stara się przynajmniej raz w tym roku przyjąć Komunię św. w intencji Ojca św.

Pamiętajmy również w modlitwach naszych o Ich Eksc. Biskupach polskich, którzy Komunię św. wynagradzającą zalecili w Swych diecezjach, błogosławiąc budzicielowi tej szlachetnej praktyki Ks. Michałowi Kolbuchowi, prowincjałowi Księży Misjonarzy Saletynów.

Urbi et orbi...

Dzisiejszymi via Leonina, Panisperna, dei Serpenti, mediolańską i due Macelli, wśród złowróżbnych cieniów nocy, w dzielnicy dawnej Romy, Suburze, przesuwają się nieśmiało, chyłkiem prawie, zakapturzone postacie. Obznajomionemu z życiem robotniczej dzielnicy podpada ten ruch...

A, gdyby tak służalczy pretorianie posiadali wówczas reflektory, nie omieszkaliby rozedrzeć ciemnej kurtyny nocy, by prześwietlić, zawsze trwogę budzące — życie mieszkańców Suburry. Ruch tam panuje nadzwyczajny...

Brać robotnicza złożona z piaskarzy, wodzicieli mułów i osłów, lektykarzy i, dotkniętych ciosem łaski pańskiej — wyzwoleńców wybierała się tym razem za miasto, ku via Apia...

Ktoś rozesłał wici, rozeszła się wieść, że znad brzegów jeziora Genezaret, z dalekiej Palestyny, podległej władztwu cezara, przyjechał rybak, któremu, powieszony na krzyżu skazaniec, Chrystus powierzył misję tworzenia Kościoła, zastępstwo boże na ziemi.

Proletariat rzymski nie wiedział niczego więcej o Chrystusie. Słyszeli o jego litości dla biednych i nędznych. Słyszeli jak bratał ludzi z sobą i równał miłością.

To coś nowego! — Coś innego od głoszonych i wyświechtanych już frazesów mędrców pogańskich. Echo nowej nauki postawiło na nogi ciemiężonych biedaków. Wyczuli w Nim, jeszcze go nie znając, krewnego z nędzy i braków wszelakich, smaganego, jak oni, biczami nieludzkich możnowładców. Pośpieszali skwapliwie, by oglądać apostoła, ukrzyżowanego Chrystusa.

Im bliżej podziemi, gdzie miało się odbywać zebranie, tym tłoczniej i ciaśniej i trudniej się posuwać.

* * *

Wchodzą.

Ciemnymi, wąskimi a głębokimi korytarzami, zapuszczają się w podziemia... Apostoł wygłasza właśnie płomienne kazanie. Niczego nie tai, zwłaszcza swej słabości. Przyznaje się do braku ufności do Chrystusa zwłaszcza na jeziorze Genezaret. Nie tai swego tchórzostwa wobec sługusów arcykapłańskich. Nie tai swej zarozumiałości i dumy, która właściwie go zgubiła, ośmieszając go w oczach towarzyszy.

A Jezus nie tylko, że wszystko wybaczył, ale polecił mi utwierdzać słabych, stawiając mnie na opokę swego Kościoła. „Dał mi klucze Królestwa Niebieskiego i sąd nad duszami...“

Z zaciekawieniem wielkim i trwogą słuchali pariasi rzymscy, wyrzuceni poza nawias życia — słów Apostoła.

Czuli na sobie razy dumnych patrycjuszów, którzy nie widzieli w nich nie tylko duszy, ale stawiali ich daleko niżej od zwierząt, mogąc niewolnika sprzedać, wymienić, zabić, a tu, ten dziwny, prosty człowiek znad jeziora Genezaret roztacza przed nimi nowe horyzonty, tchnie w nich ochotę do życia.

A gdy jeszcze Apostoł dodał, że po zmartwychwstaniu Swoim dał mu Chrystus jeszcze moc odpuszczania grzechów,

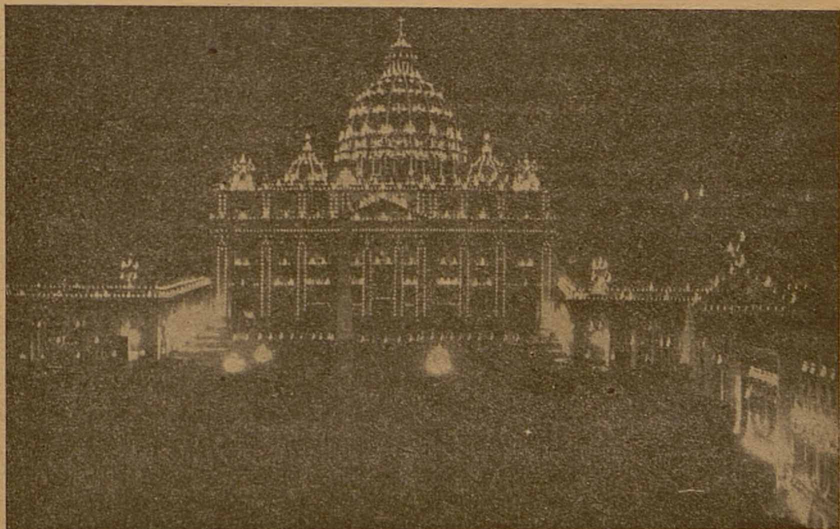
rzucił się przed nim tłum na kolana, prosząc o chrzest i wciągnięcie na listę wyznawców Chrystusa.

* * *

Po kilku takich przemówieniach Apostoła Piotra, uciśnieni biedacy, zgnębieni losem, przybliżyli się do Chrystusa i za godło swego życia przyjęli krzyż.

Nie tylko biedni pośpieszyli w szeregi Chrystusa.

Oto, bogaci, nieludzcy jeszcze wczoraj patrycjusze, sprzedają majątek, niewolników obdarzają wolnością i mieniem, a sami głośno wyznają wiarę w Ukrzyżowanego!..



Bazylika św. Piotra wśród nocy

A Palatyn, siedziba cezarów dumnie i raczej obojętnie spogląda na szerzenie się nowej „sekty“. Gdy jednak wszystkowęszący pretorianie stwierdzili zwolenników „Zabobonu“ nawet na samym dworze cezarskim, wówczas padł popłoch na czcicieli Bakchusa i Wenery.

Trzeba się było ratować, ale jak? — Przez życie bowiem nad stan, przez igrzyska i orgie wyczerpały się zasoby pieniężne i chleb. Podbite narody nie dostarczały kontyngentów zboża, a rozbawiony lud wołał coraz to natarczywiej: Chleba i zabaw.

Trzeba było zrzucić z siebie odpowiedzialność za niepowodzenia i brak chleba. Szukać i to gwałtownie winowajców.

Można było ubrać w tę rolę tylko chrześcijan, jako najmniej znanych, a oczernianych i szkalowanych...

Rozbiegły się gończe psy Palatynu, ówcześni gestapowcy na poszukiwanie winnych. Sfora przekupnych szpiegów utonęła wśród ludu, by złowić naczelnika „sekty“.

* * *

Dostał się do więzienia Piotr i głośny ze swej nauki Paweł, ongiś sam prześladowca „sekty...“

Słabsi wpośród chrześcijan załamywali się wracając z powrotem w szeregi pogan... a inni stawali się posiewem, zaczynem odwagi u innych. Zapałem swoim porywali swe pogańskie otoczenie do chrześcijańskiego czynu.

Władze jednak nie żartowały.

Spadła pod mieczem kata głowa obywatela rzymskiego Pawła, a na przeciwległym krańcu Rzymu, na wzgórzu watykańskim, żołnierze kopią dół na umieszczenie krzyża Piotrowego... Zgromadziło się mnóstwo ludzi... Czy tylko ciekawych?... Gdy Apostoł Piotr przed wstąpieniem na szafot — krzyż uniósł ku górze drżącą prawicą, by pobłogosławić — skąpanemu w krwi wyznawców Chrystusa, miastu, wielu spośród obecnych naznaczyło swe czoła, piersi i ramiona znakiem krzyża św., prócz katów oczywiście! Ale gdy podniósł swe ręce wyżej, by pobłogosławić światu, w którym zaczynał się dokonywać powoli podział na wyznawców Chrystusa i na Jego przeciwników, wszyscy padli na kolana — przed zastępcą Chrystusa na ziemi, pierwszym papieżem.

* * *

Neron i jego następcy nie osiągnęli celu. Nie zdławili Kościoła. Zrabowanym na wymordowanych, bogatych chrześcijanach złotem nie nasycili, nie zaspokoili głodu nieśmiertelności w duszach swoich poddanych!.. Zwyciężył rybak Piotr znad jeziora Genezaret. Ząb czasu przegryzł spoidła wspaniałych bloków marmurowych... runęły pałace Palatynu w gruzy, rozsypało się Colloseum amfiteatr, a na wzgórzu watykańskim, na którym oddał swe życie Piotr za Chrystusa i wiarę, powstała z czasem wspaniała świątynia... Na prochach Apostoła!

I idzie Piotr w swoich następcach w ramiona wieków. Wyrastają dynastie cesarzy i królów, schodzą z widowni dziejów narody, padają trony, kruszą się berła... Lata i wieki mijają. Pozostają ledwie ślady dawnych dni... A miastu

i światu błogosławią Kaliksty, Klemensy, Benedykty, Piusy! Nie! — Oni dźwigają tylko swe starcze dłonie, a błogosławi Piotr, imieniem tego, który powiedział: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“... W 266 swoim następcy — Piusie XII — błogosławi Piotr: „Urbi et orbi“ — miastu i światu!

Henryk Głogowiecki

Płomienie miłości Serca Jezusowego

Szeroko w świecie katolickim znane są objawienia Najśw. Serca Jezusowego dane św. Małgorzacie, które przyczyniły się do tak wspaniałego rozkwitu nabożeństwa do Serca Syna Bożego. Od niedawna rozpowszechnia się u nas objawienia tegoż Serca dane S. Józefie Menendez, ze zgromadzenia SS. Sacré Coeur, w innych krajach katolickich znane już dawniej. Chciałbym zapoznać Czytelników Posłańca z jeszcze jednym objawieniem, u nas mniej znanym, a jednak tak bardzo zasługującym na rozpowszechnianie ze względu na swą treść, która może poruszyć najtwardsze serca.

Najpierw jednak króciutkie wyjaśnienie na ewentualne zarzuty, że coś za dużo tych objawień. Za dużo? — O, nie, raczej za dużo naszych grzechów, naszych zniewag Majestatu Bożego, naszej obojętności na nieskończoną miłość Bożego Serca. Ponieważ nasze serca twarde jak głaz i zimne jak lód, P. Jezus pragnie je zmiękczyć i rozpalić ogniem bezgranicznej miłości, jaką płonie Jego Serce. Objawienia więc są jeszcze jednym dowodem, że Jezus nie zmienia swych uczuć ku nam i mimo naszych grzechów nie przestaje nas kochać.

W latach 1885—1916 upłynęło doczesne życie osoby, którą P. Jezus wybrał na apostołkę swej miłości. Była ona zakonnicą zgromadzenia SS. Wizytek, podobnie jak św. Małgorzata. Nazywała się S. Benigna Konsolata FERRERO. Objawienia, które tu będą przytoczone, wyjęte są z żywota tej sługi Bożej, napisanego po francusku, wydanego za aprobatą Władzy Biskupiej, z czego wynika, że nie ma w nich nic przeciwnego wierze i obyczajom, a zatem można je przyjąć, choć nie ma obowiązku.

Ze względu na szczupłość miejsca przytoczymy tylko niektóre wyjątki:

„O, moja oblubienico, gdybyś ty wiedziała, jak jestem chciwy (comme je suis avide) miłości ludzkiej! Skoro tylko

znajdę serce, które otwiera przede Mną bramę, rzucam się do niego ze wszelkimi łaskami. Wzywam ludzi do mego Serca, a nikt mi nie odpowiada. Me Serce nie może pomieścić skarbów łask, jakie w sobie zawiera. Odczuwam potrzebę wylewania ich na me stworzenia".

„Patrz, moja Ukochana, ofiaruję się niezliczoną ilość razy na ołtarzu, a moje stworzenia tak mało sobie z tego robią, że gdyby widziały, jak cierpi jakieś zwierzę, odczuwałyby więcej współczucia. Widok tylu niewdzięczności zadawał Mi wielką boleść na Kalwarii. — O, moja Oblubienico, jakiegoż męczennika robią ludzie z twego Oblubieńca! *Gdyby mogli, oni by Mnie zabili, a jednak, moja Droga, ja ich kocham, tych biednych grzeszników!*"



„Dałem ci serce czułe, — bardzo czułe, abyś umiała współczuć z mymi mękami i Mnie pocieszyć. Płacz nad tym Sercem tak mało znanym, a jeszcze mniej kochanym!"

„Mam dobre dusze nawet w świecie i znajduję w nich rozkosz. Są one jakby oazami, w których mogę spocząć na pustyni... Konsolato, płacz jeszcze, twe łzy są jakby balsamem dla mego Serca".

„Pomyśl o tylu ludziach żyjących na świecie, pomyśl, że Ja ich odkupiłem, że cierpiałem za wszystkich, a jednak muszę patrzeć, jak zaniedbują wielkie dobrodziejstwo mego odkupienia! To tak jest, jak gdyby się ktoś śmiał z ciebie, ma Benigno, że cierpisz za niego i robił Ci za to jeszcze wyrzuty".

„Jak kwiat z natury swej wydaje zapach, jak słońce rozsiewa swe promienie, tak Ja rozlewam miłość moją. Mogę to czynić obdarzając duszę łaską, lecz w Komunii św. daję się jej nie tylko jako Bóg, ale także jako człowiek. Daję się w niej cały".

„O, ma Benigno, stań się apostołką mej miłości, wołaj tak głośno, by Cię usłyszano w całym świecie, że łaknę

i pragnę być przyjętym przez ludzi. Jestem w sakramencie miłości dla nich, a oni tak mało sobie to cenią. O, ma Benigno, odprawiaj jak najwięcej Komunii duchownych, aby wynagrodzić Mi za tych, którzy zaniedbują przyjmowanie Komunii sakramentalnej. *Ach, jak wielką rzeczą jest Komunia św.!* Ty spożywasz twego Jezusa, twego Boga i tak wielka jest łaska Komunii, że przygotowanie do niej i dziękczynienie po niej trwające całe życie nie byłyby za długie. Nawet biedny grzesznik, który nie ma żadnych zasług, tylko tyle, że przyjmuje Mnie w stanie łaski uświęcającej, sprawia Mi bardzo wielką radość. Cóż więc dopiero dusze, które przez cały dzień spełniają akty cnót".

S. Benigna nie mogąc zrozumieć, dlaczego P. Jezus tak bardzo pragnie połączyć się z człowiekiem, zapytuje Go: „Lecz, mój Jezu, cóż znajdujesz w człowieku, że tak żywo pragniesz połączyć się z nim?"

„Moja Benigno, musiałabyś być Bogiem, aby móc zrozumieć, jak bardzo kocham ludzi. Umysł mojej małej Benigny nie może tego objąć, podobnie jak nie można zmieścić wszystkiej wody morza w małym dołku. Trzeba, żeby moja miłość była znana. Kocham ludzi i potrzebuję ich miłości, ponieważ moje Serce jest nieskończenie czułe. Ludzie myślą, że skoro jestem Bogiem, nie stoję o nich. To nieprawda. Jako Bóg utrzymuję ich i rządzę nimi, lecz jako człowiek cieszę się z ich towarzystwa, jak się cieszą inni ludzie".

— „Lecz, Jezu, pyta S. Benigna, czyż nie znajdujesz szczęścia sam w sobie? Zresztą, czyż nie masz aniołów?"

„To prawda, moja Benigno, to wszystko prawda, ale także to jest prawdą, że posiadam serce ludzkie i że kocham ludzi. Już Ci o tym mówiłem, ale jeszcze Ci powtórzę, abyś to spisała, moja mała sekretarko miłości, a Ja już sprawię, że ludzie to będą czytać, aby uwierzyli w moją miłość bez miary. O, tak, ludzie są moimi braćmi, oni są moimi braćmi".

„*Najwięcej bólu sprawia Mi widok obojętności i nienawiści, jaką mi stworzenia okazują. One mnie unikają, jakbym był jakimś mordercą, złoczyńcą lub złodziejem, który chce im ukraść ich dobra.* A przecież Ja przeciwnie, chcę ich wzbogacić, lecz niestety nie mogę, bo oni nie chcą".

„Moja Benigno, aniołowie i święci w niebie bardzo Mnie kochają i ich miłość jest czysta, lecz wiesz, co Ci powiem? Jeden akt miłości spełniony przez biedną duszę zakonną ukrytą w klasztorze, nieznaną przez nikogo, więcej

mi sprawia radości. Mam dużo miłości w niebie, ale szukam jej na ziemi, ponieważ tutaj miłość jest wolna".

„Jestem Bogiem wszelkiego miłosierdzia. Niczego tak nie pragnę, jak okazywania zawsze miłosierdzia. Dla Mnie wymierzać sprawiedliwość to zadawać sobie gwałt. Brama wiodąca do mego miłosierdzia nie jest nigdy zamknięta na klucz, ona jest tylko na wpół przymknięta, wystarczy lekko jej dotknąć, a otwiera się. Nawet małe dziecko może ją otworzyć, nawet wyczerpany z sił starzec. Przeciwnie jest z bramą prowadzącą do mej sprawiedliwości. Ta jest zawsze zamknięta na klucz i otwieram ją tylko dla tego, który Mnie do tego zmusza. Samorzutnie nie otwieram jej nigdy".

„Benigno, napisz, że najważniejszą rzeczą, którą pragnę dać poznać ludziom jest ta, *że Ja jestem cały miłością i że największą boleść sprawia Mi ten, kto wątpi o mej miłości.* Tak kocham biednych grzeszników i tak bardzo pragnę, aby o tym wiedziano, jak ich kocham! *Dałem sobie przybić ręce, abym nie mógł poniekąd ich karać.* Tyle bólu sprawiała Mi ma głowa zraniona cierniami. Krew zalewała mi oczy, tak że prawie nie mogłem ich otwierać, *a jednak od czasu do czasu otwierałem je, aby z wielką czułością popatrzeć na mych katów".*

„Moja Benigno, zbieram sobie w niebie koronę z drogich kamieni, tj. z dusz, które dały poznać ludziom dobroć mego Serca, one będą jaśnieć jak diamenty w mym diademie, a ty, Benigno, będziesz jednym z nich".

z franc. przeł. A. Jakubowski, m. s.

IDŹMY ŚLADAMI ŚWIĘTYCH

Dwudziestego pierwszego czerwca obchodzimy uroczystość świętego Alojzego Gonzagi. Święty ten, to jeden z najpiękniejszych kwiatów wyrosłych na niwie Bożej. Do niego to, stosują się słowa księgi Mądrości: „Stawszy się za krótki czas doskonałym, przeżył czasu wiele" (Mądr. 4, 13). Dwadzieścia trzy lata żył na ziemi i przez ten krótki czas tyle zebrał zasług, jakoby wiele lat przeżył. Czystość jego promieniowała tak, że Kościół św. nazwał go Anielskim Młodzieniaszkiem. Z miłości ku Bogu wyrzeka się margrabstwa, oraz złączonych z nim najwyższych godności w cesarstwie rzymskim, by w zakonie służyć Bogu doskonalej i bez przeszkód. Miłość Boża zrodziła w nim wielką miłość ku bliźnim, toteż życie swe zakończył, jako ofiara poświęcenia dla bliźnich, bo usługując chorym na zarazę morową, sam tej chorobie uległ. Śmiercią zaś swoją wzniósł pomnik samarytańskiej pracy Kościoła około chorych, którymi wówczas tylko Kościół się zajmował.

Między cnotami św. Alojzego szczególnym wdziękiem jaśnieje jego czystość. Sercem Boga miłującym oddalał Alojzy od siebie wszystko, co mogłoby skalać jego niewinność. W bardzo młodym wieku, bo już w dwunastym roku życia złożył Bogu ślub dozgonnej czystości, a strzegąc jej całe życie, ofiarowuje Bogu ten miły upominek w chwili śmierci.

Powinniśmy wszyscy, każdy według swojego stanu strzec tej anielkiej cnoty, naśladując św. Alojzego w skromności i wstydliwości. Nie wstydźmy się ganić tych, którzy prowadzą przy nas nieskromne rozmowy. Usuńmy się raczej z takiego towarzystwa, a jeśli nie możemy odejść, zachowujmy powagę i milczenie. Nie wstydźmy się być takimi, jakimi być powinniśmy — wstydźmy się raczej być ludźmi słabej woli. Jeśli będziemy skromnymi, nasze pożycie z ludźmi stanie się naturalne i miłe, a przyjaźń naszą cenić będą sobie wszyscy.



By ustrzec czystości naszej, używajmy tych środków, którymi posługiwał się św. Alojzy. Są nimi straż oczu, częste przystępowanie do Sakramentów św. i nabożeństwo do Najświętszej Panny Marii.

Zwykle po uroczystości św. Alojzego rozpoczynają się wakacje. Wszystka młodzież czeka ich z radosnym upragnieniem. Jedni opuszczą mury szkolne na kilka tygodni, by dać wypoczynek ciału, odprężyć umysł i nabrać nowych sił do dalszej nauki. Drudzy żegnają szkołę na zawsze. Już nie wrócą do tych samych ścian i ław, gdzie przez tyle lat czerpali wiedzę. Stoją oni teraz wobec wielkiego i ważnego zadania wyboru stanu, wyboru zawodu. Niektórych powołuje Bóg słodkim „Pójdź za mną" do stanu duchownego. Innych czekają w świecie różne stanowiska i obowiązki, bo jak mówi św. Paweł: „Każdy ma własny dar od Boga: jeden tak, a drugi tak" (Kor. 7, 7). W wyborze stanu kierować się trzeba wielką roztropnością i dlatego już zawczasu należy się gorąco modlić o poznanie drogi, którą iść mamy całe życie. Jakikolwiek jednak stan obierzemy sobie, służmy w nim Bogu sercem wielkim i umysłem chętnym. Nie tylko bowiem kapłani i zakonnicy powołani są do służby Bożej. Nie tylko do duchownych stosują się słowa Zbawiciela: „Bądźcie wy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest" (Mat. 5,48).

Człowiek stworzony jest na obraz i podobieństwo Boże i na to, aby stając się przez dobre uczynki do Boga podobniejszym, mógł być z Nim wiecznie szczęśliwym.

W szkole tedy starajmy się umocnić naszą wiarę, by nie zwiększyć i tak już wielkiej liczby niewierzących i nie stać się nieprzyjaciółmi Boga. Bo jak powiedział Chrystus: „Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest“ (Łuk. 11, 23).

Nie wolno nam uchylać się przed wypełnieniem się woli Bożej na nas, jak to uczynił prorok Jonasz. Nie wolno nam lekceważyć głosu Boga powołującego nas do siebie. Ileż to znamy wypadków, gdy ci, którzy dla dogodzenia swej cielesnej namiętności nie poszli za powołaniem. Rzuciwszy się w wir świata i zanurzywszy się w bagnie rozpusty, stali się hańbą i ciężarem dla społeczeństwa i siebie samych, bo robak sumienia nigdy im spokoju nie daje. A skąd szerzą się owe straszne choroby weneryczne, największa klęska naszych czasów, jeżeli nie z rozpasania moralnego i zmysłowego!

Bracie! Może i ty słyszysz w duszy Jezusowe: „Pójdź za mną“ i wahasz się. Czy wstrzymuje cię od stanowczego kroku wzgląd ludzki? Czy może żal ci złudnych i przemijających radości światowych? Odstrasza cię może pełne trudu, niepezpieczeństw i walki ze złem, życie kapłana. O nie wahaj się, gdy wzywa cię Bóg i gdy Matka Najśw. cię prosi: „A więc moje dziatki, ogłoście to wszystkiemu memu ludowi“. Posłuchaj, co mówi na to wszystko Chrystus Pan: „Nie jest uczeń nad mistrza, ani sługa nad pana swego“ (Mat. 10, 24). „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, duszy zaś zabić nie mogą. Raczej bójcie się tego, który może duszę i ciało zatracić w piekle“ (Mat. 10, 28). „Nie wyście mnie wybrali, alem ja was wybrał, abyście poszli i owoc przynieśli“ (Jan, 15, 16). „Ufajcie, jam zwyciężył świat“ (Jan, 16, 33).

Chrystus nas wzywa bracia — idźmy więc za Nim! Stańmy pod Jego sztandarem, słowem i czynem prosząc „Przyjdź królestwo Twoje“.

Skiba

Z TEKI PODRÓŻNEJ

Wielki to zaszczyt i bardzo korzystnie podróżować z przełożonymi, ale niewygodnie. Władze mają własne nienaruszalne plany, i chociaż chciałby człowiek zatrzymać się gdzieś na chwilę, oglądnąć coś dokładniej, nic nie poradzi, bo jest się tylko towarzyszem podróży, a nie projektodawcą.

Na pewno wiele jeszcze cudów i dziwów uszło naszej uwagi w Trzciance Lubuskiej, ale nie sposób było przyjrzeć się wszystkiemu w ciągu jednego, lutowego dnia, gdy władze wybierały się bezapelacyjnie na zwiedzanie drugiej naszej prosperującej placówki w Kuźnicy Czarnkowskiej.

Piękny i wygodny autobus marki „Fiat", obsługujacy przestrzeń między Trzcianką a Poznaniem zatrzymuje się o godz. 6 przed kościołem parafialnym w Trzciance, by zabrać podróżnych w stronę Poznania.

Po pożegnaniu się ze współbraćmi ruszyliśmy w drogę. Widziałem w oku Księdza Dziekana łzę, oczywiście nie za mną, ale widziałem. A może? Kto wie? — Ja ta sentymentalnym nie jestem... Jeszcze jedno wdzięczne a tęskne spojrzenie w stronę współbraci rzucone... Na zakręcie tracimy ich z ócz, a otwierają się przed nami nowe horyzonty piękna. Szosa rzuca się w objęcia lasu, poprzerzynanego pięknymi alejami. Las pięknie i czysto utrzymany, świadczy o wzorowej gospodarce. Z dala widnieją napisy: „Palenie wzbronione" — „Nie śmiecić"!



Ks. Prow. M. Kolbuch w Kuźnicy Czarnkowskiej.
Od lewej: Ks prob. Sroka. Ks. Prowincjał. Ks. Dr Ptak i ostatni Ks. Stanisław Łach.

Może na jakim szóstym kilometrze za Trzcianką szosa wychodzi z lasu, wijąc się spokojnie wśród zielonej runi zbóż ozimych, nieprzykrytych śniegiem. Wjeżdżamy do Kuźnicy. Po lewej stronie widnieją kominy gorzelni, a po prawej zabudowania folwarczne i brudny staw. Przed nami ostra iglica wieży kościelnej. Autobus staje. Wysiadamy. Czeka już na nas prepozyt kuźnicki, Ks. Józef Sroka, saletyn. Powitania.

Cieszy się widokiem Ks. Prowincjała. Zresztą nie on jeden...

* * *

Ks. Józef Sroka to młody, utalentowany, z bożej łaski mówca i nieprzeciętny malarz-pejzarzysta. Cechują go gołębia dobroć i natychmiastowe posłuszeństwo nawet cieniom władzy. Po przepędzeniu Niemców przez wojska radzieckie oddał się swemu ulubionemu zajęciu, misjom parafialnym. Wygłosił ich w jednym sezonie kilkanaście w różnym składzie, sam grając zawsze pierwsze skrzypce. Po przeprowadzeniu misji w Szczecinie zatrzymał się chwilowo u Księdza Dziekana w Trzciance,

by zaczerpnąć sił do dalszych lotów. Tu spotkał się z propozycją objęcia parafii w Kuźnicy w dekanacie pilskim. Zasadniczo nie odmawia przyjęcia, uzależniając je jedynie od aprobaty władz: Gdy takowe otrzymał, rzucił się, z jemu właściwym zapałem w wir życia parafialnego. Czekały go trudne zadania. Przesiedleni Wilnianie, aczkolwiek pobożni i zgodni, niełatwo poddawali się nowemu, w zmienionych warunkach, życiu. Były tarcia o domy, o grunt, o władzę. Ks. Proboszcz swoim taktem, pracą osobistą, życzliwością i poprzestawaniem na małym zaleczył rany, zwołując ich raz w tygodniu na nabożeństwa do kościoła. Stał się wspólną własnością dzieci, młodzieży, dorosłych i starców.

Plebanię zastał wprawdzie w porządku, ale kościół opuszczony i zaniedbany. Ostatni probosz niemiecki, ks. Nowak, więcej zajęty swym samochodem, nie wiele czasu poświęcał, prawie nowemu domowi bożemu. Nie nęciły pobożnych, przywiązanych do wiary ojców Wilnian brudne mury kościoła, wyłamane zamki w drzwiach, nieuporządkowane obejście.

Ks. Proboszcz podsuwa myśl odświeżenia wnętrza świątyni. Rada parafialna zasadniczo się godzi, ale, kto to, pyta — zrobi? — Ja, powiada Ks. Proboszcz Sroka, tylko musicie mi pomóc w ustawianiu rusztowania, rozrabianiu farby... Czy zapewnicie pomoc? — Na pewno pomożemy, odpowiadają zachwyceni projektem parafianie. Boimy się tylko, żeby Ojczulek nie spadł z rusztowania... Już się o to nie martwcie, pociesza swoją gromadkę Ks. Proboszcz. Dajcie tylko mocne deski i pamiętajcie o przyrzeczonej pomocy.

I, co powiecie, Drodzy Czytelnicy? Wymalował ks. Proboszcz kościół, a jak pięknie, gładziutko.

* * *

Kościół w Kuźnicy jest w stylu neogotyckim zbudowany. Przed wojną światową, Hamer-Kuźnica należała do parafii w Czarnkowie. Gdy traktat wersalski ustanowił rzekę Noteć za granicę między państwem polskim a niemieckim, Katolicy w Kuźnicy pozostali bez kościoła. Dopiero w roku 1923 wystawili obecną świątyńkę z cegły o płaskim drewnianym suficie i pięknej, strzelistej wieżyczce, wznoszącej się dość wysoko ponad życie, łzy i nędze... Wnętrze kościoła dość skromne. Wielki ołtarz nie miał żadnej nadbudowy. Dopiero Ks. Sroka dźwignął nad ołtarzem imponujący krzyż, zdolny wziąć wszystkich obecnych na nabożeństwie w ramiona, na których widnieją godła Męki Pańskiej, obcęgi i młotek. Pod krzyżem znajduje się piękne, gustowne, ogniotrwałe Tabernaculum, w którym tkwi niejedna kula złodziejska, celem opanowania zamku. Dwie wnęki wolne, pod ramionami krzyża, czekają zapewne na figury Matki Boskiej Saletyńskiej. Nad wielkim ołtarzem widnieje w suficie, może półtorametrowej wielkości rozeta, pełniąca dość udanie rolę wietrznika.

Nawa o sześć może metrów szersza od prezbiterium przyjęła gościnnie dwa boczne ołtarze z rzeźbionymi figurami Matki Najświętszej i św. Franciszka Ksawerego.

Piękny, jedenastogłosowy organ rozsiadł się na wygodnym chórze, by umilić nabożeństwo i podtrzymywać w śpiewie rozmodlonych parafian.

* * *

Jak większość kapłanów na Ziemiach Odzyskanych, tak samo i prepozyt kuźnicki musi się dodatkowo zajmować obsługą kościołów filialnych, co pociąga wiele straty czasu i wyczerpuje dotkliwie siły duszpasterza. Na dwanaście wiosek wchodzących w skład parafii kuźnickiej, dwie spośród nich, posiadają własne kościoły: Jędrzejewo i Bukowice. Do Jędrzejewa, oddalonego od macierzy o 11 km, Ks. Proboszcz dojeżdża w każdą niemal niedzielę i święto. Do Bukowic udaje się z nabożeństwem raz w miesiącu, a czasem, co dwa tygodnie. W Gajewie



Najmłodsza róża Żywego Różańca w Kuźnicy. W środku Ks. Prob. Sroka, m. s.

zaś oddalonym od Kuźnicy o 6 km jest wprawdzie protestancki kościół, ale tak zniszczony przez działania wojenne i tak gruntownie wyszabrowany przez uchodzące wojska, że człowiekowi trudno wprost uwierzyć, że człowiek może tak sumiennie niszczyć. Drzwi, oczywiście, wyłamane. Pająki-żyrandole z tragicznie powyłamywanymi ramionami, z pustymi oczodołami pożarówkowymi, w konwulsyjnym bólu spoglądają na wchodzącego. Dopiero na wielogłosowych organach, o napędzie elektrycznym, niszczycielska dłoń szabrownicza wygrała radosny hymn twórczości. Klawisze pierwszego, a więc zasadniczego manuału ustąpiły z zajmowanego stanowiska pod mocnym uderzeniem, może nawet siekiery. Rejestry głosowe poutrącane. Piszczałki, zwłaszcza wię-

ksze, metalowe, szczególnie pryncypału na kominy do przygodnie improwizowanych palenisk, a rurki ołowiane, doprowadzające powietrze do piszczałek służą domowym bimbrowniom. Mniejsze natomiast bractwo piszczałkowe rozrzuciła szabrownicza dłoń szczodrze, szerokim gestem po wszystkich kątach świątyni. — Ha! — Dzieło wojny, rozpętanej przez „krzewicieli kultury" — Niemców.

Do tego powierzchownego opisu życia katolickiego w parafii Kuźnicy trzeba jeszcze dodać, że we wszystkich wioskach należących do parafii, dla upamiętnienia powrotu tych ziem do Macierzy wystawiono i poświęcono pamiątkowe krzyże, a w Gajewie piękną figurę Matki Boskiej Saletyńskiej.

(Wszystkie zdjęcia dotyczące parafii Kuźnicy podamy dopiero w przyszłym numerze Posłańca).

Szczyci się Ks. Proboszcz, gorliwy piewca łez Matki Boskiej Saletyńskiej, posiadaniem tej figury w parafii. Z wysokiego cokołu patrzy Saletyńska Pani na swój prosty, gorliwy ludek i błogosławi jego żmudnej pracy i szczerym zamierzeniom. Wzniesiono tę figurę w roku 1947 dla upamiętnienia setnej rocznicy Zjawienia się Matki Bożej w La Salette.

Podziwiam, szczerze podziwiam skąd ludzie mają tyle siły i niegasnącego zapału do pracy? Podziwiam ludzi, zatracających siebie, by zbliżyć Chrystusa dla dusz i duszom oddać Chrystusa.

Patrzyłem na to w Kuźnicy i własnoręcznym podpisem wiarogodność powyższych stwierdzam. C. d. n.

Jeszcze-Bronisz!

Święty, który miał odwagę mówić każdemu prawdę

Był nim Norbert, urodzony około r. 1080 w Xanten, nad dolnym Renem, u stóp góry Fuerstenberg, miasteczku, którego początek ginie w pomroce dziejów. W III wieku Xanten było widownią męczeństwa sławnej legii tebańskiej. W XII wieku nowego blasku świętości przydał mu Norbert, który omal że nie zginął nie od pogan lecz od własnego duchowieństwa i diecezjan za to, że jak nasz św. Stanisław Szczepanowski gromił i wytykał zło bez względu na to, kto je popełniał.

Pochodził z możnej rodziny hrabiów Gennep. Ojciec miał wywodzić się z rodu cesarza Konrada Salickiego, matka była spokrewniona z książęcym domem Lotaryngii. Jako młodszy syn przeznaczony został do stanu duchownego, jak to praktykowały magnackie rody, nie pytając się, czy młodzieniec ma powołanie, czy też nie. Zresztą matka przed urodzeniem Norberta słyszała we śnie głos: Bądź odważna,

Jadwigo, bo ten, którego nosisz w łonie, będzie kiedyś wielkim przed Bogiem i ludźmi. Zaraz po otrzymaniu subdiakonatu Norbert został obdarzony godnością kanonika kolegiaty w Xanten, z którą połączone było bogate uposażenie.

Norbert był wówczas młody, piękny, zdolny, dobrze ułożony, miły, no i bogaty, nic więc dziwnego, że uśmiechało mu się życie dworskie. Udał się na dwór arcybiskupa Kolonii, księcia Fryderyka z Karyntii, a stąd na dwór Henryka V, króla Germanii, którego zaufanie zaraz zdobył, tak że został kapelanem pałacowym i członkiem rady państwa. Na obu dworach zajaśniał jako wzór dworzanina. Zasmakował w wesołym i wykwintnym życiu dworskim i ześwieczczył się zupełnie. Towarzyszył królowi w wyprawie do Rzymu, w czasie której król podstępnie uprowadził papieża do swego obozu. Norbert, w gruncie rzeczy szlachetny i uczciwy, widząc krzywdę, jaka spotkała papieża, rzucił się do jego stóp prosząc o przebaczenie, że brał udział w tej wyprawie.

Bóg mając wielkie plany odnośnie Norberta nawiedził go łaską swą ukazując mu marność i czczość uciech doczesnych. W czasie burzy piorun uderzył tuż przy kopytach rumaka, na którym jechał Norbert. Zrzucony z konia słyszał jakiś głos wyrzucający mu jego życie. Oprzytomniawszy z przestrachu odczuwa znowu wewnętrzny niepokój i jakby wezwanie Psalmu: „Zaprzestań złego i czyń dobrze“. Wraca do domu innym człowiekiem: porzuca dworskie życie, zamyka się w celi klasztornej i pod kierunkiem opata św. Annona zaprawia się do życia bożego i nauk kościelnych. W suche dni przed Bożym Narodzeniem w r. 1115 przyjmuje święcenia kapłańskie w prześlicznej katedrze kolońskiej, a po nich w czasie czterdziestodniowego odosobnienia zbiera siły duchowe do pracy nad duszami bliźnich.

Norbert to natura apostolska. Nie wystarcza mu, że sam wszedł na dobrą drogę. Czuje wewnętrzny ogień gorliwości o zbawienie innych dusz. Pierwsze kazanie w Xanten głosi na temat marności rzeczy doczesnych. Osobno przemawia w kapitularzu do swych współbraci, kanoników kolegiaty, wzywając ich do zmiany sposobu życia nie licującego ze stanem duchownym. Wywołuje tylko gniew. Kanonicy, nie mając odwagi wręcz mu się sprzeciwić, podburzają przeciw niemu pewnego niegodnego kleryka. Ten zasypuje Norberta obelgami, a nawet pluje mu w twarz, co święty znosi zupełnie spokojnie.

Nie koniec na tym. Odważne mówienie prawdy bez oglądania się na osobę, śmiałe karcenie swawolnego życia duchownych, ściąga na Norberta prawdziwą burzę. Oskarżają

go na synodzie w Fritzlar o fanatyzm, przywłaszczanie sobie władzy głoszenia kazań, dziwaczny strój itp. Norbert staje jako oskarżony przed kardynałem-legatem papieskim Cononem i odnosi moralne zwycięstwo nad przeciwnikami. Od papieża Gelazego otrzymuje obszerne władze misjonarskie, którymi zbrojny przebiega Francję głosząc z wielkim powodzeniem Słowo Boże. Na życzenie biskupa z Laon kanonicy kolegiaty w tym mieście wybierają go na swego opata, lecz niebawem go odrzucają zrażeni jego gorliwością w zaprowadzeniu karności kościelnej.

Wówczas Norbert skupia koło siebie kilku ludzi dobrej woli i osiada z nimi w ustronnym miejscu zwanym z łac. języka „Pratum monstratum lub Praemonstratum“, po francusku „Pré montré“, co oznacza ukazaną łąkę.

Od tej miejscowości zakon założony przez Norberta otrzymał nazwę Premonstratensów. Nosili oni biały habit i trzymali się reguły św. Augustyna. W r. 1121 złożono pierwsze śluby zakonne. Norbert zbudował w Praemonstratum kościół i zakładał wiele nowych klasztorów.

W r. 1126 został wybrany arcybiskupem magdeburskim. Wybór potwierdzony został przez papieża Honoriusza II i króla Lotariusza III. Jako arcybiskup zabrał się z całą energią do wprowadzenia karności wśród duchowieństwa i czystych obyczajów. Oczywiście wywołało to podobne skutki jak w Xanten i Laon. Wśród duchowieństwa powstało stronnictwo opozycyjne przeciw niemu, kierowane przez archidiakona Attikusa (Haseko), które rozpoczęło ukrytą walkę z arcybiskupem, zwłaszcza gdy kolegiatę obsługiwaną dotąd przez świeckich kanoników oddał Norbertanom. W złości swojej posunęli się nawet do zbrodni. Raz nasłali na arcybiskupa zbira, aby go zamordował. Norbert mając jakieś złe przeczucie wezwał służbę i kazał przeszukać podejrzanego osobnika. Znaleziono przy nim sztylet. Nasłaniec przyznał się, że to archidiakon Haseko do tego go namówił.

Także drugi zamach na Norberta nie udał się. Tym razem podjął się tego pewien niegodny kleryk, ale zamiast trafić arcybiskupa, ugodził innego duchownego. Trzeci zamach miał już charakter tłumnej rebelii. Gdy arcybiskup dokonywał rekoncyliacji katedry zebrał się tłum ludzi podmówionych przez przeciwników jego rozpuszczanymi fałszywymi wieściami, że arcybiskup zamierza wykraść z katedry relikwie świętych i cały skarb katedry, z tłumu posypały się strzały w kierunku wieży. Niektórzy wdarli się na schody. Zabito jednego dworzanina Norberta, a jego samego czynnie

znieważono. Zdawało się, że arcybiskup nie wyjdzie z tego niebezpieczeństwa z życiem, ale jego odważna postawa jakoś powstrzymała napastników od zbrodni zabójstwa pasterza. Norbert odwołał się o pomoc do burgrabiego. Ten uspokoił wzburzony lud mówiąc mu, aby jeśli mają coś przeciw arcybiskupowi, oskarżyli go przed sądem, a nie wymierzali sobie sami sprawiedliwości. Na dzień rozprawy sądowej wrogowie knowali nowy zamach, w razie gdyby burgrabia nie rozsądził po ich myśli. Norbert musiał uchodzić z miasta i szukać schronienia u przyjaciół. Potem jednak zmieniły się nastroje wśród niespokojnych diecezjan. Norbert wrócił w triumfie do swej stolicy i odtąd ludność była mu zupełnie oddana.

Odwaga i nieliczenie się ze względem ludzkim wystąpiły w całej pełni u Norberta w czasie jego pobytu w Rzymie. Razem z królem Lotariuszem III wybrał się do Rzymu, aby przywrócić na stolicę papieską Innocentego II, przeciw któremu wystąpił antypapież Anaklet. Po uwolnieniu miasta od uzurpatora i przywróceniu prawowitego papieża na stolicę Lotariusz został uroczyście ukoronowany na cesarza rzymskiego. Po koronacji cesarz prosił papieża, aby mu przyznał prawo tzw. inwestytury, czyli obsadzania stolic biskupich. Papież pomny, co zawdzięcza cesarzowi, gotów był skłonić się do prośby, gdy wtem nieoczekiwanie zabrał śmiało głos Norbert i tak przemówił do Ojca św.: „Ojcze św., cóż zamierzasz uczynić? Na jakież to niebezpieczeństwa narażasz oddane Ci w opiekę owieczki? W jakąż to niewolę oddajesz kościół, który otrzymałeś wolny? Stolica Piotrowa wymaga czynów godnych Piotra. Przyrzekłem posłuszeństwo Tobie, Ojcze św., jako następcy św. Piotra, lecz jeśli zgodzisz się na to, o co cię proszą, to oświadczam wobec Kościoła, że sprzeciwię się Tobie i twym zarządzeniom". Tak odważne wystąpienie w obronie swobody Kościoła bez względu na to, jak na nie zareagują papież i cesarz, dwaj najwięksi dostojnicy świata, wywarło takie wrażenie, że cesarz odstąpił od swych żądań, a papież porzucił myśl ustępstw za daleko posuniętych.

Nic dziwnego, że wobec takich czynów Norberta jego sława obiegała całą Europę, a św. Bernard podnosił jego zasługi w odrodzeniu katolicyzmu w północnych Niemczech.

Wyczerpany trudami pracowitego żywota i chorobą św. Norbert odszedł po nagrodę do Pana 6 czerwca 1143 roku.

R. W. m. s.



Śp. Siostrze Marcie

Leżą przede mną trzy listy: jeden s. Walerii, przełożonej ss. wynagradzanek Najśw. Marii Pannie Saletyńskiej, drugi od s. Weroniki, a trzeci od Przew. Ks. A. Gauthier, m. s. długoletniego przełożonego domu naszego w Dębowcu.



Pij ten kielich z Bożej woli,
Do ostatniej kropli sącz.
I to serce, co tak boli
z sercem Boga złącz.

Wszyscy piszą o ostatnich chwilach s. Marty.

S. Weronika pisze: „Gdybym opowiedziała, jak się s. Marta na drugi świat sposobiła, to by się każdy rozpłakał. Wszystko sobie w najdrobniejszych szczegółach załatwiła i na końcu pożegnała się z wszystkimi. Odprawiła spowiedź generalną, a przyszedłszy z kaplicy, powiedziała do nas „i z kaplicą się pożegnałam".

Sądzę, że nie wyrządzę nikomu krzywdy, gdy w myśl zasady „o zmarłych albo dobrze, albo nic" spróbuję zanurzyć moje pióro w pamięci mojej starczej i oddać to, na co patrzyłem niemal przez 30 lat z przerwami.

Siostra Marta (w świecie Klara Węgier) przyszła na świat w lipcu 1878 r. w Podkamieniu pow. Brody. Do Dębowca zawitała jeszcze przed pierwszą wojną światową w charakterze aspirantki zgromadzenia ss. wynagradzanek Matki Boskiej Saletyńskiej, gdzie przygotowywała się do nowicjatu pod opieką s. Gerardy, Włoszki z pochodzenia. Siostra Marta obdarzona wielkimi zdolnościami kucharskimi, pomagała najpierw w kuchni, sposobiąc się powoli do wzniosłej roli Marty ewangelicznej, którą miała ku zadowoleniu wszystkich przez całe życie odgrywać.

W roku 1919 wyjechała do nowicjatu wraz z obecną s. Przełożoną a stamtąd skierowały ją władze zakonne do jednego z najżywotniejszych domów saletyńskich w Tournai belgijskim. Kto jej tam nie zna i spośród małoseminarzystów i spośród kleryków i spośród księży? A że wówczas Tournai było chwilowym przytułkiem kleryków z kilku

naszych prowincyj, więc znają ją dobrze i Amerykanie i Kanadyjczycy, Włosi i Anglicy. Gdy długoletni dębowiecki prokurator ks. dr Franciszek Dantin, m. s. poprosił władze o przydzielenie s. Marty do domu dębowieckiego, z trudem zgodziły się na to władze belgijskie.

W sierpniu 1931 r. wróciła s. Marta do Polski i od razu jęła się pracy mimo nadwątlonego już w Belgii zdrowia. Wyżywiła tam kilka pokoleń młodzieży, którzy głoszą ewangelię na obydwu półkulach, nie licząc tych, którzy wycofali się z obiegu, w obawie przed trudami kapłaństwa, czy też po prostu ich usunięto, jako zbytecznych.

Im większe święto, tym większy odpoczynek dla innych, a większa harówka w kuchni. Nie roztkliwiała się jednak s. Marta nad sobą. Nie lubiła nawet, by jej pomagano. Współsiostry zakonne, jeżeli przychodziły z pomocą, to na własne ryzyko. Nigdy ich nie prosiła. Dla służby była równą i uprzejmą, jeżeli w ogóle można być w kuchni uprzejmą.

Najmilszą dla s. Marty zapłatą było pytanie, jak to urządziła, że niczego nie brakło, a wszystko takie smaczne? — Odpowiadała niezmiennie: „Ta ja schowała przed ks. prok. i dziś podałam". Bezstronnie trzeba przyznać, bo różnie to w Dębowcu bywało... Zjechali goście, rodzice studentów czy kleryków, okoliczni księża, a s. Marta zawsze była gotowa przyjąć wszystkich szczerze, serdecznie i po polsku, gościnnie. Mnożyła potrawy w czarodziejski sposób co do ilości, bez uszczerbku dla jakości.

I na tym stanowisku wytrwała do końca, mimo braków wszelkich, mimo wojen i trudności. Kuchnia jest jednym z najtwardszych obowiązków i strasznie odbija się na zdrowiu. I s. Marta podzieliła los wielu kucharek. Dostała przede wszystkiem żylaków od ciągłego stania i kręcenia się po kuchni, następnie z dźwigania, przybyła ruptura. Może natychmiastowa po wypadku operacja byłaby uratowała zdrowie i życie, ale s. Marta bała się operacji, a zdecydowała się na nią wtedy, gdy już było tragicznie za późno.

„Odbyło się to dnia 16 marca w szpitalu jasielskim. Operacja się udała. 21 marca usunięto klamerki, bo rana goiła się normalnie, a 23 marca, o godz. 6 rano, zakończyła swe pracowite życie na skutek osłabienia serca" — pisze ks. A. Gauthier.

„Zdaje się, pisze s. Waleria, że to nie prawda. Ludzie z niedowierzaniem patrzyli na jej twarz rumianą w trumnie, ukołysaną wiecznym snem".

Pogrzeb odbył się dnia 25 marca, w dniu Zwiast. Najśw. Marii Panny.

Płynęła trumna ze śmiertelną powłoką spracowanej s. Marty na ramionach wdzięcznych wychowanków, poprzedzana długim szpalerem młodzieży, sióstr zakonnych i duchowieństwa do kościoła parafialnego, a następnie na cmentarz miejscowy, gdzie będzie oczekiwać powszechnego ciał zmartwychwstania; a dusza spoczęła u stóp Jezusa, Boskiego Oblubieńca dziewic, za wzorem Marii, której służyła, opiekując się Jej misjonarzami.

Niech odpoczywa w pokoju! r.

NIE SŁOWA, A CZYNY

Spoglądnijmy dziś uważniej na kalendarz. Nic szczególnego. Zwykły piątkowy, szary, przepojony codziennymi troskami życia dzień. W innych kalendarzach zobaczymy różne zapiski z ważnymi wydarzeniami dnia tego. Na ostatnim dopiero miejscu widzimy: Jana Chrzciciela. Z dawien dawna znany jest ten dzień naszemu ludowi, gdyż połączone są z nim różne obrzędy praktykowane w całej Polsce. Znane jest tradycyjne puszczanie wianków, opalanie zboża, palenie ogni sobótkowych i t. d. Nie będę jednak opisywał, na czym te obrzędy polegają, gdyż sądzę, że każdy zna lepiej ode mnie. Zostawmy je raczej opiece i trosce zainteresowanych, a sami przypatrzmy się wielkiej i bohaterskiej postaci, którą w dniu dzisiejszym czci Kościół św. Przyglądnijmy się temu, który przyszedł na świat, aby gotować drogę Panu, czynić prostymi ścieżki Jego. Wszyscy się napewno domyślają, kogo mam na myśli. Najmniejsze nawet dziecko szkolne wie, że jest to św. Jan Chrzciciel.

Czytamy w Ewangelii, u św. Mateusza (11, 11): »Zaprawdę powiadam wam, iż między narodzonymi z niewiast, nie powstał większy nad Jana Chrzciciela«. I rzeczywiście, bo już od chwili poczęcia w łonie matki, ręka Pana była z nim. Znamy z opisu Ewangelii historię jego narodzenia, lecz dla przypomnienia krótko ją powtórzę. Ojciec jego Zachariasz był kapłanem z rodu Arona. A że żona jego Elżbieta niepłodna była i w latach już podeszła, nie spodziewali się potomka. Ufali jednak i modlili się gorąco o tę łaskę do Pana Zastępów. I wysłuchał Bóg prośby ich. Bo, gdy Zachariasz składał Bogu ofiarę kadzidła w świątyni, ujrzał anioła, który rzekł do zalęknionego jego widokiem: »Nie bój się Zachariaszu, bo wysłuchana jest prośba twoja, a żona twa Elżbieta urodzi tobie syna, i nazwiesz imię jego Jan. A ty będziesz miał wesele i radość i wielu będzie się radować z narodzenia jego, albowiem będzie wielki przed Panem, a wina i sycery pić nie będzie i będzie napełniony Duchem św., jeszcze w żywocie matki swej, a nawróci wielu synów Izraelskich do Pana Boga ich« (Łuk. 1, 13—16). Nie uwierzył temu Zachariasz, za co do czasu narodzenia syna pozostawał niemym. Dopiero przy obrzezaniu, gdy zapytano go, jak nazwać dziecię, rozwiązał się język jego i duchem proroczym przepowiadał o synu: »A ty dzieciątko prorokiem Najwyższego nazwane będziesz, bo pójdziesz przed obliczem Pana gotować drogi Jego« (Łuk. 1, 76). Wielkie tedy było przeznaczenie dzieciny. Dlatego już we wczesnej młodości Duch św. zawiódł przyszłego proroka na puszczę. Przebywa tam około trzydziestu lat, a żywiąc się szarańczą i miodem leśnym i okrywając się sierścią wielbłądów, przygotowuje się na poprzednika Tego, Któremu nie czuje się godzien rozwiązać rzemyków u sandałów.

Tylko niegodnych i pokornych zwykł Bóg nawiedzać swą obec-

nością. Niestety, przyjmujemy Boga bez przygotowania, bez skupienia, z hardym i pysznym sercem. Zdaje się nam, że czynimy Bogu łaskę, przyjmując Go do serca w Komunii św. A spójrzmy na Jana! Prawie przez trzydzieści lat przygotowuje się na przyjęcie Pana i jeszcze nie czuje się godnym rozwiązać rzemyków u trzewików Jego. Czyż nie wzrusza nas i nie zachęca do naśladowania jego przykład? Sam bez grzechu pragnie, by wszyscy byli Bogu miłymi. Stąd, widzimy go nad Jordanem nawołującego lud do pokuty i poprawy życia.

Gdy jednak wytężamy wszystkie siły, w celu osiągnięcia pokoju, zapominamy niestety o jego jedynym Dawcy, Który powiedział: »Pokój mój daję wam, pokój mój zostawuję wam. Nie jako świat dawa, ja wam daję«. Zechciejmy tylko zrozumieć te słowa! Czyńmy pokutę, a dostąpimy upragnionego pokoju. Obmyjmy się z grzechów dawnych, porzućmy starego człowieka, a z nowym człowiekiem zacznijmy życie nowe w pokoju Chrystusowym. Za Janem Chrzcicielem nie lękajmy się piętnować grzechu. On nie płaszczył się przed potęgami ziemskimi. Samemu królowi wyrzuca grzechy cudzołóstwa, choć wiedział, że może to przypłacić życiem. Jakoż uwięziony, na rozkaz Heroda zostaje ścięty i znowu poprzedza, tym razem do wiecznej szczęśliwości Tego, któremu drogę prostował na ziemi.

W uroczystość tedy św. Jana Chrzciciela, weźmijmy Drodzy Czytelnicy Posłańca, Ewangelię św. Łukasza i przeczytajmy w niej raz jeszcze w rozdziale I, II i III, i zacznijmy prostować drogę Panu w życiu naszym, według słów Poprzednika Chrystusowego.

Wojtunik Marian m. s.



S. Marta Węgier ze Zgrom. SS. Wynagrodzicielek N. M. P. Saletyńskiej — Fic Leon, Wrocław — Stemaszczyk Marcin, Ostrów Wkp. — Borowska Michalina, Gliwice — Stachowiak Walenty, Kuczyna — Kosiński Jan, Wójtowa — O. Przeor Konstanty M. Żułkiewicz Dominikanin, Gidle k. Radomska — Drąg Aleksandra, Opalenica — Piwowar Julia, Korczyna — Bagińska Aleksandra, Bielsk Podlaski — Szymański Kazimierz, Knyszyn — Fijałkowska Petronela, Kuźnica Stara — Jabłonkowa Józefa, Kuźnica Stara — Duczak Józef, Roztoka Rycerska — Nowak Stanisław, Opalenica — Felkel Anna, Czerna.

Oj, coś to nie dobrze!

Spotkałem raz znajomego na ul. Grodzkiej i poprosił mnie, bym poszedł z nim zwiedzać kościoły.

W sam raz, pomyślałem. Piątek, głodnym, jak wilk. Kundzia po prostu nas zbyła przy stole. Ledwie się ruszam, a jemu się chce chodzić. Zaraz poznać gościa nie z miasta. Musi paradować. No trudno. Ustąpiłem. Zawsze mam słabość do silniejszych ode mnie. Lubię im zrobić dowolną przyjemnosć, wobec ich rozumu umiejscowionego w pięści.

Wchodzimy do najbliższego kościoła. Szukam oczyma lampki wiecznej. Odnajduję ją przed kaplicą w bocznej nawie.

Przyglądam się ołtarzom. Obrusy, nakrycia, jakieś odrażająco szklące. Podchodzę bliżej. Nie! Wzrok mnie nie myli. Lity papier. Wszystko papierowe i to bez wyjątku. Na każdym ołtarzu, oprócz ołtarza zamkniętego w bocznej kaplicy. Stopnie ołtarza bez dywanów.

Idziemy do drugiego kościoła. To samo. Co jest pomyślałem? Nie mogę wybrnąć z zaułka myślowego. Pytam pierwszego lepszego napotkanego krakowianina, który mi tę sprawę wyjaśnia, dodając, że w jednym, otwartym kościele można widzieć dywan przykuty do stopni ołtarza na kłódkę i gruby łańcuch. Oj, coś nie dobrze, pomyślałem.

Nie widziałem wprawdzie wschodu słońca na Adriatyku, ale widziałem zachód na morzu Tyreńskim. Widziałem szereg kościołów i u nas i za granicą, ale nigdzie nie spotykałem na ołtarzach papierowych obrusów, bo tam jednak włamywania się i grabież kościołów, mimo wszystko należą do rzadkości.

A w Krakowie? U nas w Krakowie, niechno pewni ludzie spostrzegą na jakimś domu nowy szyld, czy w korytarzu nową wizytówkę, uważają sobie za punkt honoru nachodzić ten dom i w najrozmaitszy sposób wyłudzać daniny, motywując swe prawa do żebraniny, przeważnie pobytem w obozach koncentracyjnych. A gdy człowiek wyrazi swe zadowolenie zachęcając ich do natychmiastowego meldowania się w Woj. Kom. Mil. Obyw. usuwają się z pogróżkami, że „jeszcze się spotkamy" — „zobaczymy" — itd. Oczywiście, nie wiele nawet żądają... Drobnostek, jak: garnitur, może być obuwie, czasem, w drodze łaski, godzą się i na nową koszulę. Wyjątkowo, powiadam.

Powiedzmy sobie otwarcie, tak bez osłon dymnych, to — niedobrze! Musimy temu zaradzić czym prędzej, natychmiast. Wszyscy na front ze złodziejstwem. Wszyscy! Rodzice, wychowawcy. Wszyscy muszą torować w społeczeństwie drogę przykazaniom bożym. Stróże porządku nie opanują sytuacji, jeżeli nie obudzi się sumienie, uśpione wojną, zżarte jej następstwami. Uważam, że kto budzi z uśpienia sumienie ten pomaga, przyczynia się do dobrobytu społeczeństwa.

Musimy pilnie czuwać nad tym, by przykazania boże stały się normą naszego postępowania w życiu, by czyn katolicki zyskiwał sobie coraz bardziej obywatelstwo w sumieniach naszych.

Bem.



Maintirano, dnia 2 lutego 1949 r.
(Madagaskar)

Przewielebny Ojcze!

Bardzo dziękuję za serdeczny list. To jedyny sposób pogwarzenia ze swoimi. Rozmawiam tu tylko z moimi czarnymi owieczkami. Prawdziwe dzieciaki. Z byle czego się śmieją.

Nie sposób opisywać każdemy z osobna, co się tu dzieje, toteż, niechże Ojciec nie będzie krzyw na mnie (list niniejszy adresowany do księdza Andrzeja M. Skibińskiego, m. s.), że tak mało opisuję — bo co piszę w Posłańcu, to piszę dla wszystkich.

Pisze mi Ojciec, że Wam potrzeba żywych przykładów. Rozumiem dobrze tę potrzebę, szczególnie, gdy się udziela, jak to Ojciec czyni — misyj i rekolekcyj. Żeby nie zawieść nadziei, podam jeden przykład z życia pewnego Polaka, który przyjechał tu przed wojną, jako turysta, dla »wrażeń literackich«. Swoje zaś wrażenia, mówmy jasno, zmysłowe włącza w opis bohaterskich wysiłków naszych Beniowskich i Beyzymów, na malgaskiej ziemi i drukuje w kraju i za granicą, sądząc, że stworzy legendę piękna i rajskiego motyla za pośrednictwem zmysłowej natury. Ponieważ on niczego nie kryje przed światem, więc nie popełnię zniesławienia jego osoby, gdy przytoczę to, co on o sobie drukuje.

Przybywszy na Madagaskar zamieszkał przez pewien czas we wsi Ambanitelo w dolinie związanej z historią Beniowskiego, o którym tu pamięć zupełnie zaginęła, bo Beniowski pozostał wierny swojej żonie, nie przybrał sobie za towarzyszkę młodej malgaszki i »nie założył rodziny malgaskiej«.

Tymczasem nasz literat »uległ urokowi zmysłów«. Wieś Ambonitelo przeznaczyła mu za »żonę« pewną młodą malgaszkę. (Malgasz jest zalotny, niemoralny, pojęcie nierozerwalności małżeńskiej nie weszło jeszcze w jego tradycję, szczególnie w zapadłych wsiach, bez ośrodka chrześcijańskiego. Ale na jego pochwałę trzeba dodać, że Malgasz nie uznaje grzechu przeciw naturze. Dla niego nawet wolny związek jest środkiem do pomnożenia rodziny). Zbrodnia uśmiercania nienarodzonych tu nie znana!...

A nasz cywilizowany Polak miał zdaje się inne pojęcie o moral-

ności, gdyż po kilku zaledwie godzinach przebywania z nim, opuściła go »Jego malgaska żona« i uciekła nawet ze wsi. Strapiona starszyzna wioski, która z szacunkiem odnosi się do »białej skóry«, wyznacza mu następnego dnia za żonę potulną, szesnastoletnią siostrzyczkę tej, która uciekła. Cóż kiedy nazajutrz i ta druga uciekła... We wsi zaczyna wrzeć, jak w kotle. Starszyzna zbiera się u cywilizowanego Polaka i zaczyna smagać niemoralność »białego męża«... Nie zmyślam, lecz podaję dosłownie to, co drukuje nasz literat. »O piątej przybywa całe przedstawicielstwo sioła z sołtysem Bezaza na czele. Sołtys zaczyna gromić. »Dwa dni temu — powiada — wieś dała ci dwie najlepsze żony. Lecz cóż z tego wynikło? Zniewaga dziewczyn... wstyd rodziny, hańba sioła... Nie spełniłeś obowiązków męża... Dziewczyna zgodziła się być twą żoną nie dla zabawy ani dla rozpusty, lecz dla potomstwa, a ty, ku hańbie obydwu niewiast nie spełniłeś swych obowiązków... Takie niegodne machinacje, wiem o tym, są u was w modzie w waszej Europie, jednak tu są ciężkimi zakazami i obrażają do głębi«... Niech Ojciec wybaczy, że taki przykład przelewam na papier. Czynię to celowo, gdyż wiem z prasy co się dzieje na kontynencie europejskim pod tym względem.

Wspomniany Polak wydał o Madagaskarze dwie książki: jedną w r. 1944 pt. »Żarliwa wyspa Beniowskiego« drukowana za granicą, druga jeszcze w Polsce w roku 1939, której przeróbkę wcielił do »Żarliwej wyspy«. W obydwu dziełach chce on wykazać tężyznę ducha polskiego i przedsiębiorczość naszych nielicznych pionierów cywilizacji na Madagaskarze. Chce on nawet dać współczesnemu światu w formie alegorycznej pewne wskazania, lecz — ratujcie bogowie — obok bohaterskiego Beniowskiego i heroicznego Beyzyma, wysuwa się postać Polaka, autora książki, o bardzo zmysłowej naturze. I tę zmysłową naturę uważa się jako środek do ucywilizowania »hołotki malgaskiej«. Beniowski, jak pisze autor »Żarliwej wyspy« — pozostał wierny swojej białej żonie i nie założył »rodziny malgaskiej«. O. Beyzym, to męczennik poświęcenia się dla »malgaskich pariasów« — apostoł miłości nie mającej granic, a pan X?... I to, co jest najsmutniejsze, tłumaczy się tę książkę na inne języki w przekonaniu, że się służy sprawie narodowej, a tymczasem, szkodzi się jej bardzo, bo tężyzna duchowa dawnych Beniowskich i Beyzymów schodzi do rzędu dzisiejszych karłów-kochanków.

Nie wiem czy książki o Madagaskarze tego p. X. są poczytne w Polsce. Gdyby je czytano, proszę się nie wahać podać nawet do prasy, tego co piszę, a raczej, co on sam o sobie pisze.

Dużo, dużo serdecznych pozdrowień i braterskich uścisków. Proszę zanieść razem z Waszym ludem paciorek za niegodnego współbrata na Madagaskarze i jego owieczki.

Ks. Władysław Czosnek, saletyn

Cudowne ocalenie

Dnia 29 czerwca 1944 r. do wsi Kołomań, gm. Samsonów, pow. kieleckiego zajechali żandarmi niemieccy w samochodach i wozach pancernych dla dokonania t. zw. obławy na partyzantów. Dziwny to był dzień. Ludzie, jakby przeczuwali wiszące nad wsią nieszczęście. Gremialnie uciekali do lasu. Nagle przed zachodem słońca, około godz. 20-tej cała wieś została oblężona, o dalszej ucieczce mowy być nie mogło. Kto mógł, chował się po stodołach i skrytkach, specjalnie dla ochrony przed łapankami zbudowanych. Zaczęła się strzelanina. Strach padł na wszystkich. Co to będzie?... Żandarmi chodzą po domach i wyprowadzają młodych mężczyzn na środek wsi, na pastwisko.

Do ich liczby i ja należałem... Jest nas początkowo kilku a pod koniec siedmiu. Patrzę i widzę, że liczba Niemców wokoło nas wzrasta, bo już rewizje skończone... Komendant wyprawy SS-mann, z trupią główką na czapce wydaje rozkaz, aby nam związano ręce z tyłu. Następnie tłumacz każe się nam położyć na ziemi i słyszymy wyrok śmierci, który nam również przetłumaczono na polski. Wyrok ma być natychmiast wykonany. Co się ze mną działo, tego nie jestem w stanie opisać.

Modlę się gorąco do Matki Bożej o cud!... Wierzę mocno, że Ona może mnie wybawić od śmierci! I, nie zawiodłem się w nadziei. Modlitwa moja została wysłuchana. Stał się cud!... Słyszę jeden raz — paak! — Paak drugi i trzeci. Czekam na swoją kolejkę... Nadeszła! Paak!... Czuję, że broczę krwią, ale mam świadomość, że żyję... Następne — paak! i — ostatnie. Wyrok wykonany, bo to święto i każdy ma buty odświętne. Nadeszła kolejka i na mnie... Buty ściągnięto z nóg. Koniec! — Słyszę huk motorów i odjazd...

Po pewnej chwili podnoszę się z ziemi, cały we krwi, ręce z tyłu związane. Otwieram oczy i widzę sześciu zabitych. O własnych siłach wlokę się do domu. Noc. Trudno o lekarza. Dopiero nazajutrz przybył miejscowy felczer i udzielił mi pierwszej pomocy, a później lekarz oddziałów leśnych otoczył mnie swoją opieką.

Trzeba było jednak uważać i mieć się na baczności przed Niemcami. Po krótkim czasie wróciłem do zdrowia i dzisiaj mam tylko bliznę na twarzy, bo kula mocno przeorała prawy policzek.

Widomy to znak opieki Matki Najświętszej nade mną, który mi przypominać będzie na zawsze — cudowne ocalenie.

Pragnę odwdzięczyć się Najśw. Marii Pannie i dlatego podaję to do publicznej wiadomości ku chwale Marii i Naszej Królowej.

Józef Młodawski

Własnoręczność podpisu i zgodność z rzeczywistością stwierdzam.

Ks. Władysław Morak
proboszcz parafii Tumlin

Do Towarzystwa
Przyjaciół Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego

LUBLIN

Trzydzieści lat pracy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego zamyka doniosły okres walki o byt Uczelni, o jej uprawnienia i o pozyskanie sobie opinii katolickiego społeczeństwa.

Dziś ta praca uwieńczona jest wspaniałymi owocami. Tysiące absolwentów weszło w życie polskie i pracuje pożytecznie dla Ojczyzny. Długie szeregi ubogiej młodzieży wieśniaczej i robotniczej otrzymało możność odbycia studiów, których bez KUL nigdy nie miałyby możności ukończyć poza Lublinem. Wielu z pośród Wychowanków KUL pełni odpowiedzialne obowiązki, z niemałą dla Uczelni chwałą. Uniwersytet wyszkolił sobie licznych profesorów, którzy dziś płacą dług wdzięczności za otrzymaną wiedzę i katolickie wychowanie.

W dalszej rozbudowie Uczelni, zdołano, dzięki oszczędnej gospodarce groszem, stworzyć liczne zakłady, biblioteki, pracownie naukowe itp. Dzięki licznym wydawnictwom naukowym Uniwersytet Katolicki zdobył sobie rozgłos w całym niemal świecie, tak, że losem Uczelni naszej interesują się dziś wszystkie niemal kraje katolickie, z którymi utrzymuje on stałą łączność naukową.

Dla życia katolickiego w Polsce KUL stał się pozycją niezbędną, jako ośrodek pracy naukowej, piśmiennictwa, jako kuźnica myśli, jako wychowawca przyszłych profesorów i wychowawców.

A jest On również żywym symbolem ofiarnej pracy i poświęcenia bezinteresownego. Bodaj, że pierwszy KUL zdołał skupić przy sobie zainteresowanie ludności wiejskiej, która dowiadywała się z ambon o szkoleniu katolickiej inteligencji, o wyższych studiach. KUL był więc awangardą kultury ludowej.

Nic więc dziwnego, że społeczeństwo katolickie stanęło wokół Biskupów Polskich i dzielnie im pomaga w utrzymaniu Uczelni. Widzimy coraz żywszy udział katolików w wysiłku zaspokajania potrzeb KUL.

Niemałą rolę w rozgłosie KUL odegrało Towarzystwo Przyjaciół KUL. Początkowo nieliczne, dziś pracuje coraz wydajniej, umiejętnie zorganizowane dociera do wszystkich zakątków ziemi polskiej, do każdej niemal wioski, do każdej chaty.

Jesteśmy pełni uznania dla tej pracy i dla ofiarnych serc Przyjaciół KUL.

Dziś, gdy stoimy na granicy 30-lecia pracy, gdy podejmujemy nowe zadania, uważam sobie za obowiązek wyrazić podziękę Towarzystwu za tak wielki wkład pracy, poświęceń i ofiar. Wasz wysiłek nie jest daremny! Wasz ofiarny trud dodaje ducha Profesorom i młodzieży! Zdejmujecie niemały ciężar z bark Duchowieństwa, które przez długie lata niemal wyłącznie zaspokajało potrzeby KUL.

Dziś, gdy Uczelnia nasza utraciła swe pomoce z fundacyj, wysiłek Towarzystwa musi być jeszcze większy, by sprostać wzrastającym ciągle kosztom utrzymania Uniwersytetu.

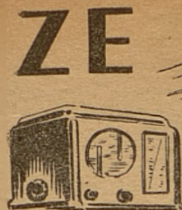
I dlatego spieszymy z zachętą do dalszej pracy, spieszymy z błogosławieństwem dla Przyjaciół KUL, aby w trudach nie ustali, wiedząc, że owoc ich wysiłków wyrośnie w drzewo mądrości, z którego żywić się będą rzesze katolickiej młodzieży polskiej.

Dobry Bóg — Pan wszelkich nauk — niech Was błogosławi!

GNIEZNO, w kwietniu 1949 r.

Przy Grobie Św. Wojciecha

Stefan Wyszyński
Prymas Polski




ZE ŚWIATA

WIADOMOŚCI RELIGIJNE

* W Gnieźnie dnia 23 i 24 kwietnia odbyły się uroczystości związane z obchodem 950 rocznicy kanonizacji św. Wojciecha W uroczystościach wziął udział Najdostojniejszy Episkopat Polski z J. E. Księciem Kardynałem Sapiehą i J. E. Ks. Prymasem Stefanem Wyszyńskim na czele. Tuż po nabożeństwach w bazylice gnieźnieńskiej odbyło się wręczenie nagród „Episkopatu Polski" p. Jerzemu Zawieyskiemu za twórczość dramatyczną, p. prof. dr Konradowi Górskiemu za twórczość naukową, p. Władysławowi Janowi Grabskiemu za twórczość powieściopisarską i p. Wojciechowi Bąkowi za twórczość powieściopisarską.

* Ojciec św. przyjął w Rzymie pielgrzymkę t. zw. „Misji Uniwersyteckich", na czele której stoi profesor Sarnier z Sorbony i wygłosił do nich przemówienie o roli pisarza, uczonego i mówcy, podkreślając potrójny obowiązek, ciążący na nich, a mianowicie: obowiązek poszanowania Boga, prawdy i języka ojczystego.

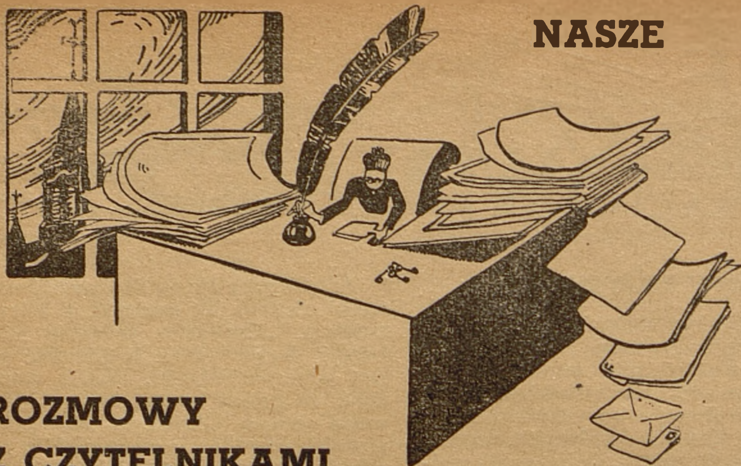
* Znany pisarz hinduski Chune Mukerii, należał do kasty bramanów. Wcześnie przyłączył się do protestantyzmu. W miarę rozwoju życia wewnętrznego, protestantyzm przestał mu wystarczać. Oto, jak opisuje swój powrót na katolicyzm: „Po pięciu latach rozpaczliwej walki zdecydowałem się poddać Kościołowi Rzymskiemu. Aż do chwili, gdy mną katolicyzm całkowicie owładnął, uważałem za swój obowiązek go zwalczać. Po długim okresie wahań, załamań i wątpliwości, znalazłem wreszcie prawdę. Zetknięcie się z pracą misjonarzy katolickich, ich oddanie się, poświęcenie i miłość bliźniego, były dla mnie jeszcze jednym dowodem prawdziwości ich wiary".

* Arcybiskup z Aix, mr de Provencherses wydał ostatnio list pasterski, w którym zapytuje: „Czy jutro będziecie mieli księży? Musicie mieć świadomość waszej odpowiedzialności, musicie zrozumieć, że sprawa nowych kapłanów jest waszą sprawą. Chciałbym, aby dzieło powołań utrwaliło się we wszystkich parafiach, we wszystkich szkołach i aby każdy katolik wziął w nim udział. Czy jutro będziecie mieli księży? — wiedzcie dobrze — to zależy od was".

* Dnia 25 grudnia ubiegłego roku została przeprowadzona po raz pierwszy na świecie telewizyjna transmisja pasterki odprawionej w katedrze Notre Dame w Paryżu przez kardynała Suharda. W czasie tegorocznych Świąt Wielkanocnych miały miejsce dwie transmisje telewizyjne. W Wielką Sobotę transmitowano udzielanie święceń kapłańskich w seminarium w Cannes, a w pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych na ekranie ukazał się Ojciec św., który wygłosił kilkuminutowe przemówienie.

* W czasie ostatniego Roku św. w roku 1925 przybyło do Rzymu 1,100.000 cudzoziemców (960.000 pociągami, 40.000 samochodami i 100.000 drogą wodną). W roku przyszłym należy spodziewać się większej liczby pielgrzymów, bo około 21,000 000. Oczywista, że samochód odegra największą rolę w przewożeniu pasażerów. Poza tym liczy się na wydatną pomoc lotnictwa. Linie powietrzne wiodące do Rzymu obsługuje 50 towarzystw.

* W Tananariva, głównym mieście Madagaskaru, jezuita francuski ks. Sartre otrzymał sakrę biskupią z rąk J. E. Ks. bpa Ramarosanuratane, wikariusza apostolskiego, jednego z 12 biskupów tubylców, których Ojciec św. konsekrował osobiście, jeszcze w październiku 1939 r.



NASZE ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

ŁAŃCUT. **N. A.** — Otrzymaliśmy ofiary na Msze św. Dziękujemy. Za życzenia również.

PIĄTKOWA. **Z. W.** — Serdecznie Pani w jej strasznym kalectwie współczujemy i modlić się będziemy, by pani zeszła z wózka, którym się od 18 lat posługuje i o własnych siłach przyszła do Dębowca podziękować za uzdrowienie Najśw. Panience.

POLANKA. **B. A.** — Bardzo się cieszymy, że Matka Najśw. Saletyńska znalazła w Pani „gorącą wielbicielkę" i że w potrzebie modli się Pani do Niej. Jeszcze jedno. Lepiej będzie i daleko doskonalej, jeżeli Pani będzie się do Niej modliła zawsze może mniej prosząc, a więcej dziękując. Załączonego wiersza nie wydrukujemy. Następne proszę dobrze opracować.

TARNÓW GRODKOWSKI. **W. W.** — Jeszcze nam nikt tak pięknych i treściwych życzeń nie złożył, jak Pani. Liczymy na modlitwy dusz Bogu i Matce Najśw. oddanych.

GIERAŁTOWICE. **P. Ł.** — Bardzo się cieszymy, że Matka Najśw. Saletyńska znalazła w Pani gorliwą czcicielkę, a więc i wykonawczynię Jej poleceń. Proszę jednak pamiętać o tym, że czciciele Matki Najśw. muszą być równocześnie apostołami Jej łez w myśl Jej polecenia: „A więc, ogłoście to wszystkiemu Mojemu ludowi".

NIEPOŁOMICE. **S. K.** — Co za rozkosz dowiedzieć się, że ktoś wczuwa się w nasze położenie i pragnie nam przyjść z pomocą w wychowaniu i utrzymaniu naszych kleryków. Serdecznie za ofiary i dobre serce dziękujemy.

UJKOWICE. **M. S.** — Serdecznie dziękujemy za rozpowszechnianie Związku Mszalnego i niezmiernie się cieszymy, że trzyletni Tadzio i siedmioletni Zdziś nie zapominają o codziennym paciorku. Bóg na pewno będzie pamiętał o dalszych ich losach.

GÓRKI. **S. S.** — Za ofiary i tak owocną pracę nad szerzeniem Saletyńskiego Związku Mszalnego serdecznie dziękujemy. Fotografią niestety służyć nie możemy, bo red. skrzętnie okrywa swą łysinę biretem, a takie sztuczne zdjęcie nie przedstawia praktycznej wartości.

ROGI. **K. J.** — Bardzo się cieszymy, że Posłaniec spełnia swą właściwą rolę łącznika między Czytelnikami, a Tą, Której jest heroldem. Trzeba się modlić gorąco, aby i nadal mógł spełniać z honorem swe zaszczytne posłannictwo.

OŁPINY. **G. I.** — Wszystkie ofiary tak na związek, jako też i na fundusz stypendialny dla naszych kleryków otrzymaliśmy. Dziękujemy. List sprawił nam wiele radości i dodał nam wiele otuchy do dalszej, jakże trudnej i odpowiedzialnej przed Bogiem i ludźmi pracy. Polecamy się łaskawej modlitewnej pamięci.

GOŁĄBKI. **J. A. W.** — Bardzo współczujemy Pani z powodu choroby ojca i łączymy nasze niegodne modły z modłami rodziny o spełnienie się na nim woli Bożej. Za ofiary serdecznie dziękujemy.

SIENIAWA ŻARSKA. **S. A.** — Każdą, nawet najmniejszą ofiarę wdzięcznym sercem witamy, składając serdeczne „Bóg zapłać".

JORDANÓW. **H. F.** — Bardzo podziwiamy i pana trud i ofiarność. Będziemy się starać, aby nie nie brakowało w wysyłce. Niech Matka Najśw. doda sił i błogosławi w pracy.

DĘBICA. R. S. — Trudnościami nie należy się znowu tak bardzo zrażać, bo przez to dalibyśmy do zrozumienia, że nieszczerzo sprawie tak ważnej, jak powołania zakonne i kapłańskie, służymy.

WILKOWO POLSKIE. **Z. Ł.** — Serdecznie, choć na odległość, dłoń ściskamy naszej przyjaciółce. Dawne to czasy i piękne, gdy o. Andrzej jeździł z rekolekcjami i misjami a ponadto redagował Posłaniec i zakładał Saletyński Związek Mszalny. Dziś obrał odcinek pracy kapłańskiej może mniej skomplikowany, ale bardziej odpowiedzialny — pracę parafialną i to na dalekim zachodzie: parafia Resko, pow. Łobez, woj. szczecińskie. Proszę pisać do niego, by wrócił do Posłańca i misyj.

KRAKÓW. **S. J. G.** — Mając bezpośredni, codzienny kontakt z cierpieniem Siostra lepiej rozumie łzy Najśw. Panienki płaczącej w La Salette nad nędzą moralną ludzi i świata.

CZĄSTKOWICE. **H. K.** — A więc nie majątek daje człowiekowi całkowite zadowolenie, ale wiara, która przybliża nam Boga, a nas z Bogiem jednoczy. Jak nędznie wyglądają ci, którzy tylko za majątkiem uganiają, a gdy go stracą, nie mogą sobie znaleźć miejsca.

BIAŁYSTOK. **T. M.** — Jak słusznie Pani zauważyła nie można określać granic ofiary, jeżeli mowa o Mszy św. tak samo rzecz się ma ze Saletyńskim Związkiem Mszalnym. Ponieważ zapytuje Pani ile przesyłają przeciętnie, odpowiadamy, że 100 zł i jest to ofiara jednorazowa, choć nie do rzadkości należą i tacy, którzy ją od czasu do czasu odnawiają.

WROCŁAW. **J. T.** — Artykuły proszę przesyłać, może się coś wybierze do druku. Niezmiernie się cieszymy, że Matka Najśw. znalazła w osobie Pani gorliwą krzewicielkę Jej zjawienia w tamtejszym środowisku.

BESKO. **Ks. A. S.** — W służbie Marii można się zmęczyć, ale upaść na duchu niepodobna. Posłaniec swemu b. red. życzy wiele kapłańskiej radości i zadowolenia w pracy.

WRZESZCZ. **H. Ł.** — Poprzez Rycerza poznała Pani „Posłaniec M. B. S.". Oby tylko nie ustała Pani w służbie N. Marii Panny Saletyńskiej, bo Ona nie tylko płacze, ale, jak w żadnym prawie zjawieniu — upomina i grozi karami, jeżeli się nie nawrócimy... Do Związku Mszalnego mogą należeć wszyscy uiszczając pewną ofiarę. Serdecznie dziękujemy za przyrzeczone modlitwy.

DĘBOWIEC. **Br. Fr.** — Bardzo mi miło, że dołożyłem cegiełkę dla podniesienia śpiewu w kościele Matki Boskiej Saletyńskiej w Dębowcu. Resztę uzupełnią tamtejsi łacinnicy. Chętnie zwiedzę kiedyś państwo pszczół tylko czasu na wycieczki nie ma. Serdecznie łapki ściskam.

SIEDLCE. **H. G.** — Imieniem naszych kształcących się w Krakowie kleryków serdecznie dziękuję za przesłaną ofiarę na ich utrzymanie. Zapewniam również o trwałej pamięci w modlitwach naszego krakowskiego domu.

KIELCE. **M. G.** — Dość trudno nagina się wola nasza do wskazówek Matki Boskiej Saletyńskiej. Człowiek woli zawsze mniejszy wysiłek, a tu Matka Najśw. wzywa do zerwania z tandetą czynów niechrześcijańskich.

MSZANA DOLNA. **A. I.** — Matka N. zjawiła się nie tylko dla dobrych i gorliwych katolików. Piętnuje przede wszystkim niepraktykujących katolików, rzucając im nieuczęszczanie na Mszę św., zaniedbywanie pacierza codziennego, piętnując przekleństwa i bluźnierstwa, łamanie spoczynku niedzielnego i świątecznego. A być dobrym katolikiem to znaczy nie tylko nie popełniać grzechów, ale promieniować na zewnątrz czynami wspaniałymi.

PISARZOWICE. **K. S.** — A my dziękujemy za sympatyczny stosunek do na-

szego pisemka. I naszym życzeniem jest, aby Posłaniec jeszcze długo, długo pełnił rolę łącznika między Zjawioną w La Salette a Jej wiernymi Czcicielami.

ZAGAJ. **B. J.** — Na zadane Posłańcowi pytanie odpowiada katechizm katolicki. Do grzechu ciężkiego potrzeba trzech warunków: rzeczy ważnej, udziału woli i pełnej świadomości. Gdzie brakuje jednego z tych warunków, tam nie ma grzechu ciężkiego. Gwałt wyklucza udział woli.

GOLCOWA. **K. M.** — Zależy co komu potrzebne? — Pani wydaje rzekomo pieniądze na niepotrzebny papier, a ktoś inny zużyłby właśnie tych kilka złotych na wódzię, uważając, że człowiek trzeźwy nie powinien zajmować miejsca na świecie. Kiedy wreszcie u nas ludzie wytrzeźwieją? — Matka Najśw. i o nich nie zapomina mówiąc, że w Wielki Post chodzą do jatek, jak psy!

JELITKOWO. **E. K.** — Żeby nie spowiadać się aż dziesięć lat i równocześnie mieć pretensje katolickie trzeba mieć niesłychanie dużo odwagi, a jeszcze więcej bezczelności. Proszę pamiętać, co napisał św. Paweł: „Nie da się Pan Bóg z Siebie naśmiewać. Co człowiek posieje, to też będzie i żął"...

SOSNOWIEC. **M. J. K.** — Skracać życie komukolwiek! — Niech Bóg broni! Bóg nas darzy życiem i On jeden ma prawo powołać nas do siebie, gdy wybije godzina Jego św. woli. Ponieważ wolno się modlić o różne łaski, wolno też prosić o skrócenie cierpień, a bardziej i więcej o to, byśmy zawsze spełniali bożą wolę. O to modlić się przyrzekamy i będziemy.

NIEMYSŁOWICE. **S. H.** — Pewnie, że pamiętamy Puźniki i tak łatwo o nich nie zapomnimy. Przecież to kolebka naszej prowincji na ziemiach polskich. Za pamięć dziękujemy.

PIASTÓW. **A. R.** — Posłaniec różowieje z radości i szczęścia, gdy się dowiaduje, że jest tak mile przyjmowany przez Czytelników.

RABKA ZARYTE. **A. K.** — Pan Bóg rozmaicie doświadcza tych, których kocha. Św. Monika długie lata modliła się o nawrócenie swego syna Augustyna. Modlitwa matki okazała się silniejszą niż opór syna. Kto wie czy Pan Bóg nie chce, aby Pani modlitwą odpłaciła ojcu swojemu za skarb nad skarby — życie doczesne, modląc się dla niego o życie wieczne.

JORDANÓW. **D. A.** — Bardzo się cieszymy, że nasz gorliwy współpracownik, wrócił do zdrowia. Owszem br. Ignacy przyznaje się, że w szczególniejszy sposób modli się właśnie za Pana i Panu podobnych gorliwych Czcicieli Matki Boskiej Saletyńskiej.

KRAKÓW. **M. K.** — Trudno nam wyjaśnić kto podał nazwisko Pani do Saletyńskiego Związku Mszalnego. Widocznie ktoś bliski, znający dokładnie potrzeby Pani. Przypominamy, że Msze św. Związkowe odprawiają się trzy razy w każdym tygodniu. W naszym domu nowicjackim w Rzeszowie odprawiają się w intencji wpisanych do Związku w środy, w Krakowie (kościół św. Norberta przy ul. Wiślnej 11) w piątki o g. 7-mej, a w Dębowcu w niedzielę, też o godz. 7-mej.

OPOCZKA-ŚWIDNICA. **T. M.** — Za przesłane ofiary serdecznie dziękujemy. Przeznaczamy je na wychowanie przyszłych misjonarzy, naszych następców.

ŻYRARDÓW. **W. M.** — Owszem! Przyłączamy się chętnie do modłów matki, aby córka zawróciła z drogi złej na drogę przykazań boskich i potargała wstrętne więzy grzechu nieczystego.

WADOWICE. **F. K.** — Za współpracę serdecznie dziękujemy. Drukarnię nam wojna zabrała więc nie możemy służyć naszymi czcionkami.

PORĘBA WIELKA. **M. S.** — Z przyjemnością wpisaliśmy członkinie Żywego różańca do Saletyńskiego Związku Mszalnego. Za ofiary dziękujemy.

FUNDUSZ STYPENDIALNY:

Piekarewicz Leokadia, Nehrebecka Anna, Drozdowska Maria, Bełtowa Maria, Grzywa Anna, Jamróg Józef, Stefania Kozikówna z Krakowa, Bezimiennie 2000 zł z Krakowa, Kazaczewski Emil, Zalęska Anna, Gordyń Wiktoria, Danko Katarzyna, Gochnio Helena.

Wspaniałomyślnym Ofiarodawcom „Bóg zapłać" składają Klerycy.